

Materiały liturgiczno-homiletyczne

MIŁOSIERNI *jak* OJCIEC



**72. TYDZIEŃ
MIŁOSIERDZIA**
3-9 kwietnia 2016 r.

www.caritas.pl





72. Tydzień Miłosierdzia
3-9 kwietnia 2016 r.
Materiały liturgiczno-homiletyczne
Miłosierni jak Ojciec

Warszawa, 2016

ISBN 978-83-62548-45-3

Redakcja: ks. dr Witold Burda, ks. Marek Dec

Autorzy tekstów: *ks. dr Łukasz Jastrzębski oraz alumni WSD w Przemyśle (teksty wprowadzeń liturgicznych i modlitwy wiernych), ks. Marek Dec (homilia na niedzielę, tekst adoracji), ks. dr Zbigniew Suchy (teksty rozważań nt. uczynków miłosierdzia)*

Korekta językowa: Dorota Glica

Wydawca: Pro Caritate

Skład i opracowanie graficzne: Dariusz Ligęza

Na okładce:

plakat 72. Tygodnia Miłosierdzia autorstwa Eweliny Michalczewskiej

Druk: Foldruk Marian Borkowski, ul. Starzyńskiego 5, 08-100 Siedlce



Spis treści

WSTĘP	6
NIEDZIELA MIŁOSIERDZIA, 3 IV 2016	8
ADORACJA W GODZINIE MIŁOSIERDZIA	15
PONIEDZIAŁEK, UROCZYSTOŚĆ ZWIASTOWANIA PAŃSKIEGO, 4 IV 2016	25
WTOREK II TYGODNIA OKRESU WIELKANOCNEGO, 5 IV 2016	32
ŚRODA II TYGODNIA OKRESU WIELKANOCNEGO, 6 IV 2016	38
CZWARTEK II TYGODNIA OKRESU WIELKANOCNEGO, 7 IV 2016	46
PIĄTEK II TYGODNIA OKRESU WIELKANOCNEGO, 8 IV 2016	55
SOBOTA II TYGODNIA OKRESU WIELKANOCNEGO, 9 IV 2016	62

Wstęp

W dniach 3-9 kwietnia 2016 r. Kościół w Polsce przeżywa 72. Tydzień Miłosierdzia.

Tym razem przebiega on pod hasłem, które wynika z Roku Miłosierdzia ogłoszonego przez Papieża Franciszka:

„Miłosierni jak Ojciec”

II Niedziela Okresu Wielkanocnego rozpoczyna w Kościele w Polsce Tydzień Miłosierdzia. W Roku Miłosierdzia, który przeżywamy, chcemy jeszcze bardziej być „misjonarzami miłosierdzia”. Pragniemy doświadczać, wysławiać Boże miłosierdzie, a następnie okazywać je wszystkim znajdującym się w potrzebie.

Od 2013 r. Tydzień Miłosierdzia rozpoczyna się w Kościele w naszej ojczyźnie w Niedzielę Bożego Miłosierdzia i trwa przez kolejne dni. Wcześniej obchodzony był on w pierwszym tygodniu października.

Historia obchodów Tygodnia Miłosierdzia rozpoczęła się 23 lutego 1937 r., kiedy to na pierwszym ogólnopolskim zjeździe dyrektorów diecezjalnych Caritas - największej obecnie pozarządowej organizacji charytatywnej w Polsce - podjęto decyzję o zorganizowaniu Dni Miłosierdzia. Przed II wojną światową

w ich obchody włączały się oprócz środowisk religijnych także władze państwowe i lokalne oraz media. Po II wojnie światowej pomysł podjęto ponownie. Przy okazji tych obchodów zbierano fundusze na pomoc potrzebującym.

Przez cały tydzień poszczególne wspólnoty parafialne mogą rozważać program zaproponowany przez Caritas Polska. Celem tego Tygodnia jest przede wszystkim formacja - budzenie wrażliwości na potrzeby bliźnich: chorych, samotnych, bezrobotnych, bezdomnych i prześladowanych. Obchody są okazją do głębszej refleksji na temat miłosierdzia czynionego na co dzień, służą także prezentacji pracy, jaką różne organizacje charytatywne wykonują na polu pomocy charytatywnej i są zachętą do aktywnego włączania się w dzieła miłosierdzia.

Co roku w przeżywanie Tygodnia Miłosierdzia włączają się w sposób szczególny Parafialne Oddziały Caritas, Szkolne Koła Caritas oraz placówki prowadzone przez Caritas diecezjalne. Niech te dni staną się okazją do uwrażliwienia nas na tych, którzy często żyją obok nas i potrzebują naszej pomocy.

Niedziela Miłosierdzia

3 IV 2016

WPROWADZENIE DO LITURGII MSZY ŚWIĘTEJ:

II Niedziela Okresu Wielkanocnego rozpoczyna w Kościele Tydzień Miłosierdzia. To czas szczególny, czas podarowany nam z łaski i zmiłowania Bożego. W Roku Miłosierdzia, który przeżywamy, chcemy jeszcze bardziej być „misjonarzami miłosierdzia”, którzy sami będą doświadczać, wysławiać Boże miłosierdzie, a następnie będą okazywać je wszystkim znajdującym się w potrzebie. „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny (por. Łk 6, 36)”. To wielkie zadanie, które mamy do wypełnienia zachęca nas, abyśmy w Eucharystii, która jest Sakramentem miłosierdzia, szukali wsparcia i pomocy. Niech nasze uczestnictwo we Mszy św. będzie czerpaniem z samego źródła miłosiernej miłości Ojca objawionej w ofierze Jego Zmartwychwstałego Syna.

MODLITWA POWSZECHNA:

Pełni ufności w miłosierdzie Boże, przedstawmy teraz nasze prośby z nadzieją, że zostaną wysłuchane:

1. Módlmy się za Kościół Święty, aby całemu światu głosił niezgłębione tajemnice miłosierdzia Boga.
2. Módlmy się za wszystkich wierzących w Chrystusa, aby ich wiara wyrażała się w pełnieniu dzieł miłości względem potrzebujących.

3. Módlmy się za naszą Ojczyznę, aby miłosierny Bóg, pozwolił jej cieszyć się pokojem oraz wzrostem materialnym i duchowym.
4. Módlmy się za szafarzy Bożego Miłosierdzia, aby poprzez swoją posługę przygarniali pokutujących do wspólnoty Kościoła.
5. Módlmy się za wiernych zmarłych, aby Bóg okazał im swoje miłosierdzie i obdarzył wiecznym szczęściem.
6. Módlmy się za nas samych, abyśmy byli miłosierni jak Ojciec i przychodzili z pomocą potrzebującym z naszej wspólnoty.

Miłosierny Boże, wysłuchaj naszych modlitw i obdarz nas łaską gorliwości w spełnianiu czynów miłości wobec bliźnich. Przez Chrystusa, Pana naszego.

PROPOZYCJA HOMILETYCZNA:

Świadectwo o miłosiernym Ojcu

Przeżywamy kolejny miesiąc Roku Miłosierdzia Bożego, który ogłosił papież Franciszek umieszczając we wstępie swego dokumentu wymowne słowa: „Jezus Chrystus jest obliczem miłosierdzia Ojca” (bulla *Misericordiae vultus*). To stwierdzenie zakorzenione w Dobrej Nowinie o zbawieniu pozwala nam sięgać do słów i czynów Jezusa i odkrywać je na nowo niejako w świetle promieni miłosierdzia.

Warto wracać myślami do fragmentów Ewangelii wskazanych przez Franciszka, który pisze: „W przypowieściach poświęconych miłosierdziu Jezus objawia naturę Boga jako naturę Ojca, który nigdy nie uważa się za zwyciężonego dopóki nie spr-

wi, że poprzez współczucie i miłosierdzie zniknie grzech i pokonane zostanie odrzucenie. Znamy te przypowieści, a szczególnie trzy z nich: przypowieść o zaginionej owcy, o zagubionej monecie i o synu marnotrawnym (por. Łk 15, 1-32). W tych przypowieściach Bóg zawsze przedstawiony jest jako pełen radości, przede wszystkim, gdy przebacza. Znajdujemy w nich istotę Ewangelii oraz naszej wiary, ponieważ miłosierdzie jest ukazane jako siła, która zwycięża wszystko, która wypełnia serce miłością i pociesza przebaczeniem.” (bulla *Misericordiae vultus*).

Dzisiaj, w Niedzielę Miłosierdzia, przypomnijmy sobie historię młodszego syna nazywanego często marnotrawnym. Jeszcze za życia swego ojca żąda on podzielenia dziedzictwa postępując tym samym jakby uznał, że nie żyje właściciel majątku - jego własny ojciec. Warto jednak pamiętać, że epizody jego grzesznej tułaczki zostały w końcu przewyciężone ofiarnym przebaczeniem miłosiernego ojca, który na widok powrotu syna wzruszył się głęboko i przywrócił mu godność obdarowując go znakami czułości: serdecznym objęciem, pierścieniem, płaszczem i sandałami na nogi oraz radosną ucztą. Jakąż szczęśliwą drogę odnalazł dla siebie marnotrawny syn, gdy postanowił wybrać się do ojcowskiego domu. Na każdym z etapów życia młodszy syn odnosi się do swego ojca, najpierw podnosząc bunt i stawiając radykalne żądania, potem w sytuacji swej klęski pragnąc powrotu, aż wreszcie stając przed rodzicem, aby uzyskać przebaczenie oraz przyjmując ojcowskie dary.

Podobną szansę otrzymuje starszy syn, z początku nieobecny w tej przypowieści, a potem zawistnie obserwujący wydarzenia wokół powrotu swego brata. Mimo rozgoryczenia, które go wypełniało i wypowiedzianych do ojca słów pretensji, również spotyka się z serdecznymi oznakami bliskości rodzicielskiego serca. Starszy syn słyszy: „Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy. A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył, zaginął a odnalazł się” (Łk 15,31-32). Słowa miłosiernego ojca dotarły do syna z porównywalną serdecznością, jaką otrzymał młodszy brat. Nie wiemy jednak, czy skorzystał z przebaczenia oraz czy zrozumiał słowa ojca, które są zaproszeniem do rodzinnego świętowania w miłości. Również w przypadku starszego syna można powiedzieć, że miał to szczęście usłyszeć zapewnienie o czulej relacji z ojcem.

Postawy obu synów ilustrują zagmatwane relacje ludzi wobec Ojca Niebieskiego. Uzupełnieniem tych typów zachowań jest jeszcze jedna postać, a mianowicie Syn Boży Jezus Chrystus, który przekazując nam słowa przypowieści sam doskonale jest zjednoczony ze Swoim Ojcem. Jezus wielokrotnie daje świadectwo tej ścisłej relacji w swoim postępowaniu i nauczaniu, np. kiedy mówi: „Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11,27; por. Łk 10,22). Św. Jan Paweł II podsumowuje tę więź następująco: „Syn więc objawia Ojca jako Ten, którego Ojciec sam „zna” jako Syna i którego jako Syna posłał, aby przez Niego „przemówić” do ludzi

(por. Hbr 1,2) w sposób ostateczny i definitywny. Co więcej, tego właśnie Syna Jednorodzonego „dał” dla zbawienia świata, aby człowiek w Nim i przez Niego osiągnął życie wieczne (por. J 3,16)” (Jan Paweł II, Katecheza z 08.07.1987).

Jeśli ktokolwiek z nas wyobraża siebie jako marnotrawne dziecko, które nie znajduje w sobie dosyć sił na powrót pod Boży dach i nie decyduje się na zmianę swojego położenia tkwiąc w grzechu, w stanie upokorzenia i upodlenia, to przez słowa przypowieści może być pociągnięty do decyzji powrotu do Ojca lub naprawienia osłabionej z Nim relacji. Jedność z Bogiem Ojcem ma swoje potwierdzenie w Jezusowej misji zbawienia i ofierze krzyżowej na Kalwarii, gdzie „posłuszeństwo aż do śmierci” (por. Flp 2,8) było ostatecznym i definitywnym wyrazem owego dogłębnego zjednoczenia z Ojcem. Dziś Jezus przychodzi z ratunkiem do wszystkich zarówno poszukujących, wątpiących jak i zrezygnowanych; przychodzi tak jak do Apostoła Tomasza, który przez pewien czas okazał się niewierny, ale w końcu zobaczył ciepło miłosierdzia i przebaczenia. Dziś wszyscy mogą tego doświadczyć.

Odkrywać swoją tożsamość oznacza odnajdywać radość z godności dziecięstwa Bożego w przeciągu całej swojej indywidualnej historii życia. Nie możemy jednak pozostać w rozdarciu między tymi dwoma biegunami, którymi są Boże wybranie i przeżywanie doczesności. Możemy połączyć w sobie te wartości doświadczając przymierza z Bogiem Ojcem w Jezusie Chrystusie.

Ponadto poczucie jedności z Bogiem to powrót do przebywania pod jednym dachem z innymi domownikami Boga, którym również my usługujemy miłosierdziem. Pragniemy dla innych zaświadczyć o szczęściu jakie daje Bóg. Jeśli inni tego nie doświadczyli pomóżmy im przez czyny pełne miłości. W pierwszym czytaniu z Dziejów Apostolskich odnajdujemy świadectwo zjednoczenia z Ojcem Niebieskim, które przynosi uzdrowienie wspólnocie dzieci Bożych: „Wiele znaków i cudów działo się przez ręce Apostołów (...) a wszyscy doznawali uzdrowienia” (Dz 5, 12.16). Świadectwo Adriany przypomina taką wędrówkę: „Żyję dzięki Miłosierdziu Bożemu. Trafiłam do szpitala w stanie krytycznym, moje nerki nie pracowały, wyniki krwi były beznadziejne, diagnoza jeszcze gorsza - ostatnie stadium nowotworu złośliwego szpiku kostnego. Dowiedziałam się, że niestety do szpitala trafiłam za późno, nie przeżyję 3 miesięcy. W domu zostawiłam 5-letnią córeczkę. Poddalam się Miłosierdziu Bożemu, prosiłam bliskich i znajomych, aby odmawiali w mojej intencji Koronkę do Miłosierdzia Bożego, ja prosiłam Pana Jezusa o miłosierdzie dla mnie, a zwłaszcza dla męża i córeczki. Lekarz zapytany o stan moich nerek, odpowiedział, że cuda tylko czasami się zdarzają. Co dwa dni miałam dializy, podana chemioterapia nie działała. Nagle nerki zaczęły pracować, w tej sytuacji lekarze mogli podać mi nowoczesne leki, potem przeszłam autoprzeszczep szpiku kostnego. Od chwili diagnozy żyję szósty rok, czuję się dobrze. Dzięki mojej chorobie zapanowała zgoda w mojej rodzinie, a my żyjemy bliżej Boga. Po długiej modlitwie Pismo Święte otworzyło się na takich słowach: „bo ocaliłeś moje życie od śmierci, i moje

nogi od upadku, abym chodził przed Bogiem w światłości życia”
Ps 56,14. Ufajcie Miłosierdziu Bożemu, Bracia i Siostry.”

Dzisiaj, uważnie poszukując zwycięstwa dobra w świecie możemy wraz z psalmistą zachęcać siebie nawzajem „Dziękujcie Panu, bo jest miłosierny” (Ps 118,1a) i możemy z czułością pochylić się nad potrzebami bliźnich.

W kolejne dni Tygodnia Miłosierdzia, który dzisiaj się rozpoczyna i będzie trwał do soboty proponujemy refleksje nad tym jak czynić miłosierdzie.



Adoracja w Godzinie Miłosierdzia

TEKSTY NA ADORACJĘ NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU – GODZINA MIŁOSIERDZIA:

Modlitwa w godzinie miłosierdzia¹ - adoracja (przed wystawionym Najświętszym Sakramentu lub przed obrazem Jezusa Miłosiernego).

I. WSTĘP

„Ile razy usłyszysz, jak zegar bije trzecią godzinę, zanurzaj się cała w miłosierdziu Moim, uwielbiając i wysławiając je; wzywaj jego wszechmocy dla Świata całego, a szczególnie dla biednych grzeszników, bo w tej chwili zostało na oścież otwarte dla wszelkiej duszy. W godzinie tej uprosisz wszystko dla siebie i dla innych; w tej godzinie stała się łaska dla Świata całego – miłosierdzie zwyciężyło sprawiedliwość.” (Dz., 1572)

Święta siostra Faustyna zanotowała te słowa Jezusa, aby przekazać je nam wszystkim. Zapisła dalej również:

„Staraj się w tej godzinie odprawiać drogę krzyżową (...), a jeżeli nie możesz odprawić drogi krzyżowej, to przynajmniej wstąp na chwilę do kaplicy i uczcij Moje serce, które jest pełne miłosierdzia w Najświętszym Sakramencie; a jeżeli nie możesz

¹ Opracowano na podstawie Dzienniczka św. s. Faustyny (skrót: Dz.) i wybranych fragmentów nauczania św. Jana Pawła II.

wstąpić do kaplicy, pogrążyć się w modlitwie tam, gdzie jesteś, chociaż przez króciutką chwilę” (Dz. 1572).

Godzina śmierci Pana Jezusa, trzecia po południu, jest szczególnym momentem nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego. W tej godzinie odpowiadamy na zaproszenie Jezusa i stajemy w duchu pod Jego krzyżem, aby błagać o miłosierdzie dla siebie, dla ludzi, którym pomagamy i dla całego świata.

Przedmiotem tej modlitwy jest tajemnica męki Chrystusa. W Godzinie Miłosierdzia, gdy zegar wybija trzecią po południu, kierujemy się wprost do Jezusa, a w błaganiach odwołujemy się do wartości i zasług Jego bolesnej męki. Rozmyślanie to prowadzi nas do uwielbiania i wysławiania Jego miłosierdzia. Ponadto – zgodnie z życzeniem Jezusa – błagamy o miłosierdzie Boże dla całego świata, a szczególnie dla grzeszników, którzy są w największej potrzebie. Godzina Miłosierdzia staje się codziennym czasem modlitwy apostołów Bożego Miłosierdzia.

Uczeń Jezusa, wypełniając zadania miłości chrześcijańskiej: agape – caritas, chętnie wzywa mocy miłosierdzia. Angażując się w dzieła miłosierdzia, będąc wolontariuszem warto samemu zanurzać się w głębię łask Jezusa Miłosiernego i jednocześnie szukać duchowej siły do okazywania miłosierdzia potrzebującym. Modlitwa w Godzinie Miłosierdzia jest zachętą do praktykowania czynnej miłości bliźniego – prowadzi do spełniania uczynków miłosierdzia.

W miarę naszych możliwości znajdziemy każdego dnia czas, około godziny trzeciej po południu, aby przez chwilę uczcić mo-

ment konania Jezusa na krzyżu. Możemy w tej godzinie posłużyć się następującymi rozważaniami z tej broszury.

II. MODLITWA² - TEKST ROZWAŻANIA W GODZINIE MIŁOSIERDZIA

Śpiew:

Misericordias Domini
in aeternum cantabo.

Twe miłosierdzie, Panie mój,
po wiek wieków słać chcę.

1.

Panie Jezu Chryste, oto wybija godzina Twojego miłosierdzia, jakie okazujesz całej ludzkości. Ty, Panie, składając siebie w całkowitej ofierze spojrzawsz z miłością na cały świat z wysokości krzyża, ogarnąłeś wzrokiem każdego człowieka w tym także spojrzawsz na mnie. Z Twego tronu łaski spływa miłosierdzie, zatem z nadzieją zwracam się do Ciebie:

- Jezu, ufam Tobie!

Chcę w tym momencie uwielbić niepojętą i niezgłębianą tajemnicę Bożego miłosierdzia i pragnę powtarzać za s. Faustyną jej proste słowa:

² W przypadku wykorzystania tekstu do modlitwy wspólnej można tekst wydrukować i podzielić go na dwie role – prowadzący odczytuje tekst zasadniczy, a wszyscy pozostali wezwania (tekst pogrubiony) lub powtarzają za prowadzącym tylko krótkie wezwania.

**- „O niepojęte i niezgłębione Miłosierdzie Boże,
Kto Cię godnie uwielbić i wysławić może,
Największy przymiocie Boga Wszechmocnego,
Tyś słodka nadzieja dla człowieka grzesznego”**

(Dz. 951).

Miłosierny Jezu, kieruję ku Tobie swój duchowy wzrok i oczyma duszy wpatruję się w Twoje oczy. Pragnę, aby w głębi tego spojrzenia znaleźć odbicie własnego życia. Chcę odszukać na nowo światło łaski, którą po wielokroć otrzymuję, bo wiem, że zachowujesz ją dla mnie na każdy dzień i na dzień ostateczny.

- Jezu, ufam Tobie!

Panie Jezu, na ile tylko jestem w stanie wydobyć z głębi mojego serca szczere pragnienie, zwracam się do Ciebie i wołam o Twoje miłosierdzie, zwłaszcza dla dusz ludzkich pełnych cierpienia, niepokoju i zwątpienia, dla wszystkich poszukujących niezawodnego źródła nadziei. Za przykładem apostoła Miłosierdzia, św. Jana Pawła II, proszę Ciebie:

- Daj Panie, aby każdy mógł odnaleźć oblicze Ojca, który jest „Ojcem miłosierdzia oraz Bogiem wszelkiej pociechy” (por. 2 Kor 1, 3).

O trzeciej godzinie - powiedziałaś, Panie Jezu, do św. s. Faustyny - błagaj Mojego miłosierdzia, szczególnie dla grzeszników, i choć przez krótki moment zagłębiaj się w Mojej męce, szczególnie w Moim opuszczeniu w chwili konania. Jest to godzina wielkiego miłosierdzia dla świata całego (Dz. 1320).

**- Miłosierdzie Boże, ogarniające wszechświat cały,
ufam Tobie!**

Panie, niech się spełnia Twoja zobowiązująca obietnica, że z polskiej ziemi wyjdzie *iskra, która przygotuje świat na Two-
je ostateczne przyjście* (por. Dz. 1732). Przyjmuję zadanie powie-
rzone przez św. Jana Pawła II, aby tę iskrę Bożej łaski rozniecać
i przekazywać światu ogień miłosierdzia:

**- Chcę być świadkiem miłosierdzia i głosić, że w mi-
łosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek
szczęście!**

Śpiew:

Dzięki za Twój krzyż.

Dzięki za zwycięstwo Twe.

Dzięki, że Twa krew oczyszcza mnie.

Dzięki za miłosierdzie Twe.

2.

Panie Jezu, Ty zesłałeś wierzącym Ducha Świętego, który wprowadza na drogi Bożego miłosierdzia. On przekonuje świat „o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie” (J 16,8), równocześnie odsłania pełnię zbawienia w Tobie, Chryste.

Daj mi zatrzymać się pod Twoim Krzyżem i przez Ducha Świętego poznać grzech, w pełnej skali zła, jakie w sobie zawiera, aby przez Krzyż Duch Święty pozwolił ujrzeć wszystko w świe-

tle miłosiernej, przebaczącej miłości Boga (mysterium pietatis).

- Pokieruj mnie, Panie, abym poznawszy miłość Ojca, nie ustawał w czynnej miłości bliźniego i dozwól składać bezinteresowny dar uczynków miłosierdzia. Poślij mnie, aby służyć potrzebującemu człowiekowi i okazać mu bliskość.

Śpiew:

1. Nasze plany i nadzieje coś niweczy raz po raz
Tylko Boże Miłosierdzie nie zawodzi nigdy nas.

Ref.: Jezu ufam Tobie od dziecięcych lat
Jezu ufam Tobie choćby wątpił świat.
Strzeż mnie dobry Jezu jak własności swej
i w opiece czulej duszę moją miej.

2. Ufność w Miłosierdzie Boże zapewnienie daje nam,
że w godzinę naszej śmierci przyjdzie po nas Jezus sam.

Ref.: Jezu ufam Tobie...

3. W trudnych chwilach Twego życia
Nie rozpaczaj, nie roń łez
Ufność w Boże Miłosierdzie
troskom twym położy kres.

Ref.: Jezu ufam Tobie...

3.

Panie, ofiaruję Ci moje ufne modlitwy, abyś zgodnie z wolą Ojca Przedwiecznego, udzielił mi łaski, o którą pokornie proszę.

Akt oddania się Miłosierdziu Bożemu

O najmiłosierniejszy Jezu, Twoja dobroć jest nieskończona, a skarby łask nieprzebrane. Ufam bezgranicznie Twojemu miłosierdziu, które jest ponad wszystkie dzieła Twoje. Oddaję się Tobie całkowicie i bez zastrzeżeń, ażeby w ten sposób móc żyć i dążyć do chrześcijańskiej doskonałości.

Pragnę szerzyć Twoje miłosierdzie poprzez spełnianie dzieł miłosierdzia, tak wobec duszy, jak i ciała, zwłaszcza starając się o nawrócenie grzeszników, niosąc pociechę potrzebującym pomocy, chorym i strapionym. Strzeż mnie więc, o Jezu, jako własności swojej i chwały swojej. Jakkolwiek czasami drżę ze strachu, uświadamiając sobie słabość moją, to jednocześnie mam bezgraniczną ufność w Twoje miłosierdzie. Oby wszyscy ludzie poznali zawczasu nieskończoną głębię Twego miłosierdzia, zaufali Mu i wysławiali Je na wieki. Amen.

III. ZAKOŃCZENIE

Na podstawie modlitwy św. s. Faustyny (Dz. 163) możemy powtarzać wspólnie:

O Jezu mój, przemień mnie w siebie, bo Ty wszystko możesz.

Pragnę się cała przemienić w miłosierdzie Twoje i być żywym odbiciem Ciebie, o Panie; niech ten największy przymiot Boga, to jest niezgłębione miłosierdzie Jego, przejdzie przez ser-

ce i duszę moją do bliźnich.

O Jezu mój, przemień mnie w siebie, bo Ty wszystko możesz.

Dopomóż mi do tego, o Panie, aby oczy moje były miłosierne, bym nigdy nie podejrzewała i nie sądziła według zewnętrznych pozorów, ale upatrywała to, co piękne w duszach bliźnich, i przychodziła im z pomocą.

O Jezu mój, przemień mnie w siebie, bo Ty wszystko możesz.

Dopomóż mi, aby słuch mój był miłosierny, bym skłaniała się do potrzeb bliźnich, by uszy moje nie były obojętne na bóle i jęki bliźnich.

O Jezu mój, przemień mnie w siebie, bo Ty wszystko możesz.

Dopomóż mi, Panie, aby język mój był miłosierny, bym nigdy nie mówiła ujemnie o bliźnich, ale dla każdego miała słowo pociechy i przebaczenia.

O Jezu mój, przemień mnie w siebie, bo Ty wszystko możesz.

Dopomóż mi, Panie, aby ręce moje były miłosierne i pełne dobrych uczynków, bym tylko umiała czynić dobrze bliźniemu, na siebie przyjmować cięższe, mozolniejsze prace.

O Jezu mój, przemień mnie w siebie, bo Ty wszystko możesz.

Dopomóż mi, aby nogi moje były miłosierne, bym zawsze śpieszyła z pomocą bliźnim, opanowując swoje własne znużenie i zmęczenie. Prawdziwe moje odpocznienie jest w usługności bliźnim.

O Jezu mój, przemień mnie w siebie, bo Ty wszystko możesz.

Dopomóż mi, Panie, aby serce moje było miłosierne, bym czuła ze wszystkimi cierpieniami bliźnich. Nikomu nie odmówię serca swego. Obcować będę szczerze nawet z tymi, o których wiem, że nadużywać będą dobroci mojej, a sama zamknę się w najmiłosierniejszym Sercu Jezusa. O własnych cierpieniach będę milczeć. Niech odpocznie miłosierdzie Twoje we mnie, o Panie mój.

O Jezu mój, przemień mnie w siebie, bo Ty wszystko możesz.

Śpiew: Jezu ufam Tobie /x3/

Inne modlitwy św. s. Faustyny na zakończenie:

O Stwórco mój i Panie, oto masz całą istotę moją. Rozporządzaj mną według Twego Boskiego upodobania i według odwiecznych planów Twoich, i niezgłębionego miłosierdzia Twojego. Niech wszelka dusza pozna, jak dobrym jest Pan, niech się nie lęka obcować z Panem żadna dusza i niech się nie wymawia niegodnością swoją, i niech nigdy nie odkłada na później za-proszeń Bożych, bo to się nie podoba Panu. Nie ma duszy nędz-

niejszej, jaką jestem, jako się prawdziwie poznaję, i dziwię się, że Boski majestat tak zniża się. O wieczności, zdaje mi się, jakobyś za krótka była na wysławianie nieskończonego miłosierdzia Pana (Dz. 440).

O Boże, jak bardzo pragnę, aby Cię poznały dusze, żeś je stworzył z miłości niepojętej; o Stwórco mój i Panie, czuję, że uchylę zasłony nieba, aby o dobroci Twojej nie wątpiła ziemia.

Uczyń mnie, Jezu, miłą i czystą ofiarą przed obliczem Ojca swego. Jezu, mnie nędną, grzeszną przeistocz w siebie, bo Ty wszystko możesz, i oddaj mnie Ojcu swemu Przedwiecznemu. Pragnę się stać hostią ofiarną przed Tobą, a przed ludźmi zwykłym opłatkiem; pragnę, aby woń mojej ofiary była znana tylko Tobie. O Boże wiekuisty, pali się we mnie ogień nieugaszony błagania Ciebie o miłosierdzie; wyczuwam i rozumiem, że to jest moje zadanie, tu i w wieczności. Tyś sam kazał mi mówić o tym wielkim miłosierdziu i dobroci Twojej (Dz. 483).

O Boże niepojęty. Jak wielkim jest miłosierdzie Twoje, przechodzi wszelkie pojęcie ludzkie i anielskie razem; wszyscy aniołowie i ludzie wyszli z wnętrzości miłosierdzia Twego. Miłosierdzie jest kwiatem miłości; Bóg jest miłością, a miłosierdzie jest Jego czynem, w miłości się poczyną, w miłosierdziu się przejawia. Na co spojrzę, wszystko mi mówi o Jego miłosierdziu, nawet sama sprawiedliwość Boża mówi mi o Jego niezgłębnym miłosierdziu, bo sprawiedliwość wypływa z miłości (Dz. 651).

Poniedziałek 4 IV 2016

UROCZYSTOŚĆ ZWIASTOWANIA PAŃSKIEGO

WPROWADZENIE DO LITURGII MSZY ŚWIĘTEJ:

W drugim dniu Tygodnia Miłosierdzia przeżywamy Uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Rozważamy w niej tajemnicę Wcielenia Syna Bożego. „Chrystus przychodząc na świat, mówi: Oto idę, abym spełniał wolę Twoją, Boże” (Antyfona na wejście). Chciejmy naśladować gotowość Zbawiciela w pełnieniu woli Ojca, zwłaszcza wobec potrzebujących. Uczy nas tego Maryja, Służebnica Pańska, która ochoczo przyjęła Słowo Boże. Za Jej wstawiennictwem módlmy się dziś o poszanowanie życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej śmierci.

MODLITWA POWSZECHNA:

Módlmy się do Boga Ojca, który przez Zwiastowanie swojego Syna otwiera wszystkim ludziom dostęp do Królestwa Niebieskiego i objawia im swe serce pełne dobroci.

1. Polecamy Ci Ojca Świętego Franciszka, naszego biskupa N., wszystkich biskupów i kapłanów, aby gorliwie świadczyli o Twoim nieskończonym miłosierdziu.
2. Polecamy Ci kierujących życiem społeczeństw i narodów, aby ich decyzje zdążyły ku polepszeniu losu osób potrzebujących.
3. Polecamy Ci wszystkich podejmujących dzieło Duchowej Ad-

opcji Dziecka Poczętego, aby ich modlitwy w intencji nienarodzonych zostały wysłuchane.

4. Polecamy Ci matki oczekujące potomstwa, aby mogły się cieszyć narodzinami i zdrowiem swoich dzieci.
5. Polecamy Ci tych, którzy dopuszczają się grzechu aborcji, aby poznali wielkość popełnionego zła i zwrócili się do Twojego miłosierdzia.
6. Polecamy Ci nas samych, abyśmy przez uczestnictwo w Eucharystii uczyli się wypełniać wolę Bożą w naszym życiu.

Boże, Ty nam dałeś swojego Syna, aby nas wybawił od śmierci i od wszelkiego grzechu. Wysłuchaj nasze pokorne prośby, które zanosimy ufając w Twoje wielkie miłosierdzie. Przez Chrystusa, Pana naszego.

Propozycja homiletyczna:

Miłosierni jak Ojciec (2)

Włączamy się dziś w refleksję nad uczynkami miłosierdzia, które chcemy na nowo odkryć podczas trwającego Tygodnia Miłosierdzia. Autor tego cyklu, ks. Zbigniew Suchy, redaktor Tygodnika Katolickiego „Niedziela” prowadzi nas dzisiaj do pierwszych rozważań:

Miłosierni jak Ojciec

8 grudnia rozpoczęliśmy świętowanie jubileuszowego Roku Miłosierdzia. Pragniemy również i my włączyć się w ten czas

szczególnej obfitości, medytując w tych dniach, zgodnie z sugestią Ojca Świętego Franciszka, uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała (...).

Współczesny człowiek ma, jak się wydaje, spore problemy z miłosierdziem. Jakbyśmy zapomnieli, o czym zresztą usłyszała św. s. Faustyna, oglądając świat czyśćca, że owszem, miłosierdzie Boga bardzo pragnie zaprowadzić dusze do nieba, ale sprawiedliwość domaga się ich oczyszczenia. O tym drugim atrybucie Boga współczesny człowiek zapomina. Mówiąc nieco kolokwialnie, Bóg jawi mu się jak „kumpel”, do którego można mrugnąć, że coś się zrobiło źle, i na tym jakby problem się kończy. Rok Miłosierdzia to czas naprawienia relacji z Bogiem sprawiedliwym i miłosiernym. My, starsi, byliśmy tak wychowywani, że dobrze rozumieliśmy te dwie relacje. Psychologia religii uczyła wówczas, że obraz Boga człowiek buduje na bazie obrazu ojca biologicznego. Żeby zobrazować to, o czym myślę i jak – być może niesłusznie – postrzegam tę rzeczywistość i te relacje, przytoczę wydarzenie ze swojego życia. Miałem 15 lat, kiedy moja mama była w stanie błogosławionym z moim najmłodszym bratem. Koledzy odnosili się wówczas do mnie trochę złośliwie, wołając na mnie „dzidziuś”, w związku z tym, że moja mama miała urodzić dzidziusia. Bardzo mnie to irytowało. Którejś niedzieli przyszła do nas ciotka – młoda jeszcze wówczas kobieta – i widząc mnie, powiedziała: „O, jest nasz dzidziuś”. Wzburzyłem się i odezwałem się do niej: „Głupia ciotka!”. Ostatnią sylabę wypowiadałem już w progu domu. Długo wędrowałem po okolicznych łąkach, ale w końcu

trzeba było wracać. Wróciwszy, zobaczyłem skierowane na mnie oczy taty i usłyszałem jego słowa: „Idź do cioci, pocałuj ją w rękę i przeproś”. Pewnie dzisiejsza pedagogika miałaby wiele zastrzeżeń do tego, jak zastałem potraktowany, ale przyznam po latach, że nie czułem się skrzywdzony. Więcej, ta i podobne sytuacje nauczyły mnie i moich kolegów, rówieśników, właściwego stosunku do ludzi starszych, nauczycieli. Dziś to zamiera. Przenosi się to, jak sądzę, na nasze relacje z Bogiem. W katalogu grzechów przeciw Duchowi Świętemu znajdziemy i takie słowa, które przestrzegają, aby zuchwale nie grzeszyć, licząc na Boże Miłosierdzie.

Zawsze będziemy grzeszyć, bo taka jest nasza natura, ale też zawsze winniśmy prosić Boga o to, aby oceniał nas miarą swojego miłosierdzia, a nie mocą sprawiedliwości. Mój ojciec, pewnie nawet nie będąc tego świadomym, zobaczył, że jestem zawstydzony tym, w jaki sposób odniosłem się do ciotki. Uczynki miłosierne co do ciała i duszy są taką oznaką skruchy, płynącej ze świadomości naszej grzeszności. To one, jak poucza Pismo Święte, zakrywają wiele naszych grzechów.

Głodnych nakarmić

Głód XXI wieku różni się zasadniczo od głodu, który dotykał ludzkość we wcześniejszych wiekach. Wtedy było to związane z różnego rodzaju kataklizmami, nieżyznością dla urodzaju pogodą, i ciągle trwającymi na świecie wojnami. Oczywiście, że byli i wówczas ludzie obojętni na głód innych, ale, jak sądzę, więzi wspólnotowe np. na wsi sprawiały, że ludzie generalnie byli

wrażliwi i nie omieszkali w mniej lub bardziej hojny sposób dzielić się z tymi, którym doskwierał niedostatek.

Obecna era to czas świadomego głodzenia. Weźmy dla przykładu ostatnie doniesienia z Rosji. Wskutek restrykcji zachodu prezydent Putin wprowadził embargo na żywność różnego rodzaju. Jakimiś określonymi drogami dociera ona jednak do tego kraju. Prezydent wydał bezwzględny nakaz niszczenia tych produktów. Organizacje charytatywne, niektórzy politycy w Rosji zwrócili się z apelem, aby nie niszczyć tego, ale przekazać ludziom głodnym, do domów dziecka, domów starców itp. Wielkie koncerny w Europie i w Stanach topią miliony ton żywności, aby utrzymać wysokie poziomy cen. W polskich restauracjach nie wolno przekazywać tego, co zostało, nawet pracownikom, a właściciele piekarni i sklepów również nie mogą przekazywać towarów, które nie zeszły, na rzecz potrzebujących. Słucham rozmów starszych ludzi, rolników, którzy nie mogą wyjść z zadziwienia:

- Jak to możliwe, proszę księdza? Dokąd my zmierzamy? Żeby płacić wysokie kwoty właścicielom gospodarstw tylko po to, żeby nie zasiewali swoich pól? Toż to istnie szaleństwo!

Takie przykłady można by mnożyć. Wskutek ludzkich działań powiększa się liczba tych, o których papież Franciszek mówi, jako o wykluczonych, wyrzuconych na margines życia. Sprowadzamy tanie towary z Chin. Kiedyś zobaczyłem na zdjęciu małego Chińczyka, miał może 8 lat. Spał na węglu w odkrytym wagonie. Jego dzienny zarobek wynosił 50 groszy. Nie jesteśmy bogaci, ale czy nie warto by – tyle możemy zrobić – nie kupować

tych chińskich towarów, które opłacane są tak straszną krzywdą? Myślę nawet, że warto bać się takich działań, bo jest to w jakiejś mierze uczestniczenie w grzechu wołającym o pomstę do nieba.

Głód ma różne oblicza. Wydaje się tak wszechobecny, że wprost nas ubezwłasnowolnia, że coś nam szepcze do ucha: my przecież temu nie potrafimy zapobiec. Pewnie to prawda, ale to nie znaczy, że mamy być obojętni. Może nam się powodzi lepiej? Może korzystamy z tych dopłat za nieuprawianie roli? I wielu świetnie się za to bawi. Nie wiem, czy przed wejściem do restauracji na jakiś wykwintny obiad, nie zastanowić się, czy mam prawo. Pisząc o tym, nie szukam wyimaginować adresatów. Próbuje czynić rachunek sumienia sam sobie. Można by skromniej, bo przecież nikt nie odmawia prawa do towarzyskich spotkań, rodzinnych uroczystości. Ale skromniej. Jakaś nadwyżka mogłaby trafić do Caritasu, do domu dla bezdomnych, do domu dziecka. Możliwości jest wiele.

Jest też inny głód. Głód duchowy, głód relacji, głód wyobcowanych dzieci. (...) Przychodzą mi na myśl Kaziu i Elżbieta Pudyszowie. Brali oni udział w odwiedzaniu domów, rozmowach, zachętach do rekolekcji w jednej z parafii. Trafili na rodzinę, której warunki domowe ich przeraziły. Nie bardzo było gdzie usiąść, relacje małżeńskie bardzo skomplikowane, dzieci naznaczone piętnem wyobcowania i braku ciepła. Kolejne spotkania i akcja wśród przyjaciół i znajomych. Tu krzesła, tam stół, ktoś miał jakiś komputer, ważny dla najstarszego z synów, gimnazjalisty, który czuł się po prostu gorszy od rówieśników. Powoli dom nabie-

rał jakichś zaczątków sytości. Kaziu, dowiedziawszy się, że chłopak nie chce przystąpić do bierzmowania, zaczął z nim rozmawiać. Ten jeden głód udało się zaspokoić. Chłopak przystąpił do bierzmowania, a Kaziu był jego świadkiem. Nie wiem, czy udało się uzdrowić relacje między małżonkami, ale z pewnością wrażliwość Kazia i Elżbiety pozwoliła tej rodzinie zakosztować, jak smakuje sytość, szeroko rozumiana.

A co możemy zrobić wszyscy? Zacznijmy od tego, co rozumieć, nie jest proste, no ale być chrześcijaninem oznacza być odważnym, być apostołem: siadając do posiłku, odważmy się w naszych rodzinach pomodlić. Niech w tej modlitwie będzie dziękczynienie za to, że mamy co zjeść, ale i pamięć o głodnych. Bóg nie pozostanie głuchy na ten akt wdzięczności. Patrząc na świat, to jest to jedyna nasza ostoja, nadzieja i wiara w to, że On naprawdę może naprawić największe zło, największe draństwo ludzi. Zaryzykujemy.



WTOREK 5 IV 2016

II TYGODNIA OKRESU WIELKANOCNEGO

WPROWADZENIE DO LITURGII MSZY ŚWIĘTEJ:

Trwając w radości ze zmartwychwstania Chrystusa, w tym tygodniu przed naszymi oczami jawi się szczególnie obraz Jezusa Miłosiernego, z którego boku wypływają źródła łask. Gromadzimy się dzisiaj przy stole Słowa i Ciała Pańskiego, ożywieńi jednym duchem i jednym sercem na wzór pierwszych chrześcijan, aby zaczerpnąć potrzebne łaski z przebitego boku Zbawiciela. Podczas tej Mszy Świętej, Jezus zostanie wywyższony, „aby każdy kto w Niego wierzy, miał życie wieczne”. Niech ta Najświętsza Ofiara stanie się dla nas wezwaniem, abyśmy nie zapominali o potrzebie wywyższenia Syna Człowieczego w całym naszym życiu.

MODLITWA POWSZECHNA:

W jednym duchu i jednym sercem, tak jak pierwsi wyznawcy Chrystusa, zanieśmy ufne błagania do bogatego w miłosierdzie Niebieskiego Ojca:

1. Módlmy się za papieża Franciszka i naszego biskupa N., aby na wzór Apostołów z wielką mocą świadczyli o zmartwychwstaniu Pana Jezusa.
2. Módlmy się za nowych chrześcijan, którzy w sakramencie chrztu zostali włączeni do wspólnoty Kościoła, aby Bóg udzie-

lał im łaski wierności.

3. Módlmy się za rządzącymi państwami, aby zawsze przyświecała im postawa miłosierdzia wobec potrzebujących.
4. Módlmy się za tych, którzy jeszcze nie przystąpili do wielkanocnej Komunii Świętej, aby przyjmując Ciało Pana powtórnie narodzili się do życia z wiary.
5. Módlmy się za naszych bliskich zmarłych, aby wywyższony Syn Człowieczy obdarzył ich życiem wiecznym.
6. Módlmy się za nas, zgromadzonych na tej Eucharystii, abyśmy w naszej codzienności byli świadkami Bożego miłosierdzia.

Panie Boże, wejrzyj w swoim wielkim miłosierdziu na przedstawione przez nas prośby, abyśmy napelnieni potrzebnymi łaskami, żyli dla Twojej chwały. Przez Chrystusa, Pana naszego.

PROPOZYCJA HOMILETYCZNA:

Miłosierni jak Ojciec – tak brzmi temat naszych rozważań w obecnym Tygodniu Miłosierdzia. Kontynuujemy refleksje za ks. Zbigniewem, który omawia kolejne uczynki miłosierne.

Nagich przyodziać

Współczesny człowiek ma z tym uczynkiem, rozumianym *sensu stricte*, znaczny problem. W naszym kręgu kulturowym

pewnie niewielu spotkało na swej drodze człowieka, który potrzebowałby pomocy z powodu swojej nagości. Realizacja tego wskazania Chrystusa ogranicza się do oddawania odzieży różnym organizacjom charytatywnym, które przekazują je ludziom rzeczywiście i dosłownie nagim. W geście tym kryje się jednak wiele zasadzek. Ludzie często wyzbywają się rzeczy nie tylko zbędnych, ale i nieprzydatnych. Pamiętam przed laty, w okresie stanu wojennego, do Stalowej Woli przyjechał cały kontener odzieży, ale po jego rozładowaniu okazało się, że tylko znikoma ilość nadaje się do przekazania potrzebującym. Gros z tych darów trzeba było zwyczajnie zniszczyć.

Uczciwie powiedzieć trzeba, że niewielu jest wśród nas naśladowców świętego Marcina, który z napotkanym na drodze nagim człowiekiem podzielił się połową swojego płaszcza. Myślę, że medytując ten uczynek miłosierdzia, trzeba tchnąć weń ducha. Niekoniecznie muszę spotkać nagiego, niekoniecznie muszę oddać mu swój płaszcz, ale wiedząc, że gdzieś tam na świecie są nadzy, warto głęboko zastanowić się nad tym, czy odzienie, które kupuję, jest mi rzeczywiście nieodzownie potrzebne. Tabloidy aż ociekają informacjami o kosztownych kreacjach gwiazd, które ubierają się w nie tylko jeden raz, a na wybiegach modelki prezentują stroje, których nikt by na co dzień nie założył, a które kosztują krocie. Gdyby zatem świat mody i nasza pazerność na nadążanie za jego trendami została nieco ograniczona, można by zebrać sporo środków, aby prawdziwie nagich przyodziać. W kapłańskiej duchowości była kiedyś taka dewiza: jeżeli masz

dwie sutanny, to ta druga już nie jest twoja. Warto o tym pomyśleć, wybierając się do salonów mody.

Jest jednak nagość, która obecna jest dzisiaj nieomal wszędzie. Jest to nagość moralna, za którą Jezus wynagradzał Ojcu w dziesiątej stacji drogi krzyżowej obnażenia z szat. Było to z pewnością największe poniżenie, do którego posunęli się oprawcy. Obserwując współczesny świat, wydaje się, że była to ofiara daremna. Nagość stała się dzisiaj kartą przetargową karier celebrytek i celebrytów. W sposób świadomy i zamierzony obnażają się gwiazdy, aby trafić na pierwsze strony internetowych portali i czasopism. Można je nazwać westalkami nagości. Szukając własnej kariery, nierzadko gromadząc za to duże pieniądze, kreują style zachowania, które wcielane zostają w życie przez nastoletnią młodzież. Wyzywające stroje dziewcząt niejednokrotnie prowokują młodych mężczyzn, zupełnie inaczej przeżywających swoją seksualność, do zachowań niewłaściwych i grzesznych, czasem wręcz tragicznych w skutkach. Pamiętam wypowiedź jednego z polityków, że to dziewczyny prowokują do tych zachowań, do gwałtów, która wywołała lawinę dyskusji. Dominującym stwierdzeniem było, że dziewczyny mają prawo ubierać się tak jak chcą. Te słowa wypowiadały najczęściej kobiety, a przecież dyskutowano i próbowano „zadyskutować” rzecz oczywistą. Percepcja zmysłowa mężczyzn i kobiet jest inna. Mężczyzna reaguje wzrokiem i oczywiście nie jest przez to zdeterminowany, ale też w pewnym wieku, przy zaniechaniu właściwych środków wychowawczych, może nie być w stanie powstrzymać swojego popędu.

Jawi się pytanie, jaki cel przyświeca młodym dziewczynom, które w strojach nadających się na bale, przychodzą do o kościoła. Gdzieś zgubiliśmy chyba poczucie smaku i wrażliwości na sposób bycia w różnych miejscach, Rozumiem, że każdy człowiek chce uwydatnić swoją atrakcyjność. Po to są zabawy i dyskoteki, ale nie kościół. Podobnie zresztą, jak i zde gustowany jestem ową „nagością”, którą prezentują w naszych świątyniach mężczyźni, wystrojeni tak jakby dopiero wrócili z sali gimnastycznej lub wybierali się do kopania rowów obronnych.

Ludzkie ciało domaga się szacunku. Ten szacunek wymagany jest ode mnie samego wobec mojego ciała, ale także w relacji do drugiego człowieka. Nagość trzeba rozumieć wielowarstwowo. Tę zewnętrzną i tę która jest zakamuflowana formą naszego bycia. Myślę, że warto zajrzeć do Biblii. W dziewiątym rozdziale Księgi Rodzaju opisana jest historia nagości Noego. Po wyjściu z Arki zaczął uprawiać winną latorośl. Pewnie przez przypadek odkrył i „wyprodukował” pierwsze porcje wina. Nie do końca świadom jego działania, nadużył płynu, zwyczajnie się upił i położył nagi w swoim namiocie. Jeden z jego synów, Cham, zobaczył nagiego ojca i pobiegł z tą wiadomością do swoich dwóch braci. Ci zachowali się godnie, jak odnotowano w wierszu 23 tegoż rozdziału: Sem i Jafet wzięli płaszcz, położyli go sobie na ramiona, weszli tyłem i przykryli nagiego ojca. Twarze mieli odwrócone tak, żeby na niego nie patrzeć. Noe, kiedy dowiedział się o incydencie, przeklął syna Chama słowami: „Niech będzie przeklęty Kanaan i niech będzie sługą swoich braci”.

Warto zapamiętać tę scenę i rozejrzeć się po swoim życiu, ale także po życiu innych. Ludzie, którzy nie szanują swojego ciała, a czynią go narzędziem uwodzenia, stają się, podobnie jak Cham, sługami swoich namiętności.



ŚRODA 6 IV 2016

II TYGODNIA OKRESU WIELKANOCNEGO

WPROWADZENIE DO LITURGII MSZY ŚWIĘTEJ:

Eucharystia gromadzi nas na uwielbieniu Zmartwychwstałego. „Jednak również i w tym uwielbieniu Syna Bożego pozostaje nadal krzyż Chrystusa, (...) [który] mówi i nie przestaje mówić o Bogu-Ojcu, który jest bezwzględnie wierny swojej odwiecznej miłości do człowieka. O Bogu, który tak umiłował świat – a więc człowieka w świecie – że Syna swojego Jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). (...) Uwierzyć zaś w taką miłość to znaczy uwierzyć w miłosierdzie. Miłosierdzie jest bowiem nieodzownym wymiarem miłości, jest jakby drugim jej imieniem” – pisał święty Jan Paweł II (por. *Dives in misericordia*, 7). Z wiarą w miłosierną miłość Boga stajemy, aby celebrować tajemnice naszego zbawienia. Niech czas Eucharystii uczy nas być miłosiernymi i przychodzić z pomocą wszystkim potrzebującym.

MODLITWA POWSZECHNA:

Z ufnością szukajmy pomocy u Pana, który nas wysłuchuje i uwalnia od wszelkiego ucisku i przedstawmy Mu nasze prośby.

1. Za Ojca Świętego i biskupów, następców Apostołów, aby wiernie głosili słowa życia wiecznego.

2. Za tych, którzy głoszą Dobrą Nowinę o Zmartwychwstaniu Chrystusa, aby dzięki ich posłudze wielu przeszło z ciemności do światła wiary.
3. Za więźniów, aby chrześcijanie spieszyli im z posługą miłosierdzia i pociechą płynącą ze Zmartwychwstania Chrystusa.
4. Za tych, którzy doznają niesprawiedliwej krzywdy, aby uciekając się do Chrystusa i Kościoła, znaleźli w Nim pomoc i obronę.
5. Za tych, którzy przekroczyli bramę wieczności, aby otrzymali nagrodę za uczynki dokonane w Bogu.
6. Za nas, abyśmy na miłość Ojca, który dał swojego Syna Jednorodzonego, zawsze odpowiadali wiarą i miłością.

Usłysz, Boże, prośby tych, którzy wołają do Ciebie, wyzwól nas od trwogi i doprowadź do życia wiecznego. Przez Chrystusa, Pana naszego.

PROPOZYCJA HOMILETYCZNA:

Przechodzimy dziś do przybliżania dla siebie kolejnych uczynków miłosierdzia, które opisuje ks. Zbigniew.

Podróżnych w dom przyjąć

W okresie Adwentu w liturgii Kościoła wspominaliśmy dwóch wielkich świętych – świętego Ambrożego i świętego Jozafata Kuncewicza. Przygotowując się do liturgii czytałem ich życiorysy i to, co mnie uderzyło, to ich postawa, która dzisiaj wydaje się niemożliwa do zrealizowania. Jozafat, kiedy został bisku-

pem, rozdał cały swój majątek, zamieszkał w ubogim domku, do którego przyjął bezdomnego biedaka. Popatrzyłem na swój nie-mały metraż i zacząłem się zastanawiać, jak by to było możliwe w moim przypadku. Tak, cywilizacja odgrodziła nas od tych, których papież Franciszek określa mianem wykluczonych. Wzywa Kościół, aby stali się oni pełnoprawnymi braćmi tych, którzy wierzą w Chrystusa. Może nie da się tego zrealizować, może po prostu nie mamy wystarczającej wyobraźni miłosierdzia by to ogarnąć, ale możemy o tym myśleć. Prędzej czy później pojawią się takie sytuacje, w których, chociaż może nie w sposób dosłowny, będziemy mogli przyjąć podróżnych do domu. Świadomie podkreślam potrzebę pielęgnowania w sobie tej wyobraźni miłosierdzia, ponieważ nasze katolickie społeczeństwo nie jest gościnne.

Rozmawiałem ostatnio ze studentką z Krakowa, która w ramach przygotowania do światowych dni młodzieży zaangażowana jest w grupę aprowizacyjną. Ich zadaniem jest przygotowanie miejsc posiłków, ale także znalezienie miejsca dla młodzieży, która przybędzie na spotkanie z Papieżem. Pewnie byliśmy bardzo dumni w ów dzień, kiedy papież Franciszek ogłosił, że to Polska będzie miejscem, w którym goście będą młodzi z całego świata. Ale, jak to u nas, euforia minęła i wkroczyła szara polska rzeczywistość. Kolejno odwiedzane domy i mieszkania w Krakowie, w których ludzie reagują zupełnie nie po chrześcijańsku. Jak mantra powtarza się odpowiedź na prośbę o przyjęcie młodych: „Ależ, proszę pani, my na te dni wyjeżdżamy z Krakowa, tu będzie jeden wielki bałagan! Nie chcemy mieć z tym nic wspólnego”.

go i nie przyjmujemy nikogo do naszego mieszkania”. Te krótkie wizyty, jak wspomniała owa studentka, pozwalały zauważyć, że w wielu przypadkach były to bardzo obszerne mieszkania, które spokojnie mogłyby przyjąć do 10 osób.

W czwartą niedzielę Adwentu w naszych kościołach czytano list ks. Arcybiskupa, który prosił o przyjęcie dwóch tysięcy młodych, która przybędzie do naszej archidiecezji. Warto postawić sobie pytanie, czy mnie to obeszło.

Przyjąć przybyszów do domu nie jest łatwo. W czasach mojej młodości przeżyłem takie doświadczenie, kiedy moja mama na wigilię zaprosiła samotną kobietę, naszą sąsiadkę. Patrzyliśmy na tę bardzo doświadczoną życiem niewiastę, która straciła dwóch mężów, nie doczekała się potomstwa i teraz, w starszym wieku, liczyła na jakąś pomoc. Jej obecność jakoś spięła nas wewnętrznie. Zwyczajnie wstyd było cieszyć się radością świąt, patrząc na kogoś, kto za chwilę opuści nasz dom i zostanie samotny w swoich czterech ścianach. To było ważne doświadczenie i dlatego dzisiaj, kiedy patrzę na pusty talerz, mało w tym spojrzeniu romantyzmu. Trudno sobie wyobrazić, jak ciężko jest tym, którzy nie mają gdzie znaleźć swojego miejsca. Trudniej zwłaszcza w takich dniach, jakimi były minione święta.

Kardynał Tagle opisuje takie oto wydarzenie, które przeżył jako rektor seminarium w Tagaytay: „Do drzwi seminarium zapukał żebrak. Człowiek ten był bardzo brudny; miał ze sobą dziecko, które ssalo z butelki coś, co przypominało brudną, brązową wodę. Patrząc jak dziecko ssie z całej siły z butelki, stwier-

dziłem, że musi być bardzo głodne. Było takie niewinne; prawdopodobnie nie znało różnicy pomiędzy mlekiem i brudną wodą. Gdy człowiek ten stanął pod moim oknem, zapytałem go skąd pochodzi. Odpowiedział:

- Jestem stąd, z Payatas. Straciliśmy dom. [Payatas to otwarte wysypisko śmieci na północ od Manili, na którym mieszka wspólnota śmieciarzy. Niedawno zeszła tam lawina, która zniszczyła domy i żywcem pogrzebała całe rodziny].

Przywędrował do Tagaytay w poszukiwaniu swoich braci, nie wiedział jednak, gdzie mieszkają. Spytałem go:

- Czy chce pan coś zjeść?.

- Tak, chce mi się jeść – odparł i spytał – Jest pan księdzem?

Odpowiedziałem, że tak.

- Proszę księdza, gdzie jest Bóg?

Nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć, udałem więc, że nie słyszę i powiedziałem:

- Ktoś przyjdzie tu do pana z jedzeniem.

Moje spotkanie z tym człowiekiem było zaproszeniem do misji. Czy mogłem się zaangażować? Czy potrafiłem przekroczyć barierę okna, dzielącą mnie od tej ofiary? Czy byłem w stanie wyjść z pokoju, aby, chociaż na kilka minut, włączyć się w jej życie? Chodzi tu nie tylko o to, bym potrafił coś zrobić, ile raczej o to, bym umiał być solidarny z ludem Bożym”.

Niech ten obraz nieszczęśliwego mężczyzny, z tym dzieckiem pijącym jakąś maź, pozwoli przywrócić jeszcze raz to, co może umknęło w świątecznych feeriach świateł – Maryję i Józefa, stojących bezradnie przy kolejnych drzwiach, które zamykały się przed nimi. A refleksja Kardynała niech stanie się i naszą medytacją.

Więźniów pocieszać

Zanim zaczniemy dywagować nad tym, czy warto czy nie warto, spotkajmy się w Słowie Bożym z więźniem szczególnym – św. Janem Chrzcicielem. Został uwięziony przez Heroda, ponieważ piętnował jego związek z żoną brata. Część z jego uczniów poszła za Jezusem, ale wielu zostało przy nim. Wygląda na to, że mimo uwięzienia utrzymywali ze sobą kontakt. Św. Mateusz w 11 rozdziale zapisał: „Tymczasem Jan, skoro usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, posłał swoich uczniów z zapytaniem: ‘Czy ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?’. Jezus im odpowiedział: ‘Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszyście i na co patrzycie:

1. Niewidomi wzrok odzyskują;
2. Chromi chodzą;
3. Trędowaci zostają oczyszczeni;
4. Głusi słyszą
5. Umarli zmartwychwstają
6. Ubogim głosi się ewangelię.”

Spróbujmy dołączyć do uczniów i wkroczyć do uwięzionego Jana. Pyta ich:

– I co wam odpowiedział?

Oni odpowiadają to, co odnotowano wyżej. Mimo nikłego światła dostrzegamy nagłą bladość na twarzy Jana. Nieco drżącym głosem pyta raz jeszcze:

- Czy tylko tyle wam powiedział?

- Tak, tylko tyle.

- Możecie odejść.

Skąd ta nagła bladość i tak raptowne odesłanie uczniów? Jan znał Izajasza, a ten w różnych miejscach swojej obszernej księgi wyliczył cechy czasów mesjańskich. Jan wiedział, że było ich siedem. Brakowało tej jednej, o której Izajasz napisał: „... że- bym zapowiadał wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę”. O tym Jezus nie wspomniał. Jan zrozumiał, że z tego więzienia nie wyjdzie. Było mu po ludzku zwyczajnie smutno. Może – był przecież człowiekiem – załamał się nawet. Uznał, że jego misja skończy się tak tragicznie, że nawet nie zobaczy jednego cudu. Na szczęście uczniowie dopowiedzieli jedno zdanie, które Jezus przekazał im, kiedy odchodzi: „A błogosławiony jest ten, kto nie zwątpi we Mnie”. Stąd pewnie ta raptowność Jana w odesłaniu uczniów. Chciał zostać sam i wykrzyczeć swoją modlitwę o to, by nie zwątpił.

Ten trochę przydługi wstęp miał na celu uświadomienie nam, że nie najważniejsza jest ilość zasądzonych lat, czyn, za któ-

ry więzień traci wolność, ale właśnie owo zwątpienie. Wydawnictwo WAM wypuściło na rynek książkę, której autorka ujawniła tylko swoje imię. Tytuł tej książki to „Zabiłam”. Za ten czyn okrutny odsiedziała osiem lat. Z całą szczerością opisuje swoje życie. Tragedie dzieciństwa i młodości. Ten, którego w bestialski sposób zabiła, był jej ojcem, a potem jednocześnie konkubentem. Dzięki posłudze kapelana, ale i wspólnoty, która odwiedzała więźniów, zaczęła odbudowywać swoją kompletnie zdegradowaną osobowość. Jak marnotrawny syn, z chlewu ze strakami i świniami, została przygarnięta przez Boga, którego odkryła właśnie w więzieniu. Warto sięgnąć po tę książkę.

Byłem kilka razy w więzieniu w czasie rekolekcji czy misji. Rzeczywiście, na kilkuset uwięzionych widzi się na Mszy świętej trzydziestu. Człowiek zaczyna wątpić, czy jest sens odwiedzać więźniów. Ale są ludzie, którzy taką wiarę mają. Pewnie z rok temu odwiedziła mnie w redakcji blisko osiemdziesięcioletnia kobieta, które czynnie uczestniczy w apostołstwie więźniów, prowadzonym przez przemyskich ojców franciszkanów. W tym dziele uczestniczy zaledwie kilka osób. Prosiła o jakiś tekst z apelem, aby zgłosili się inni chętni, którzy mogliby ich wesprzeć, a później zastąpić. Napisałem taki tekst, podałem namiary do kontaktu. Nie zgłosił się nikt. Może w Roku Miłosierdzia, w czasie szczególnego działania łaski, Bóg natchnie ludzi wrażliwych, dysponujących czasem, aby zaangażowali się w tę trudną, ale jakże potrzebą pracę: w dzieło budzenia ufności, niszczenia wątpliwości w tych, którzy z różnych powodów utracili wolność.

CZWARTEK 7 IV 2016

II TYGODNIA OKRESU WIELKANOCNEGO

WPROWADZENIE DO LITURGII MSZY ŚWIĘTEJ:

Tydzień Miłosierdzia, który przeżywamy wzywa nas do wyjścia poza ściany naszego egoizmu i dostrzeżenia drugiego człowieka. Gromadzimy się wokół ołtarza, aby złożyć Bogu przez Jezusa Chrystusa Najwyższego Kapłana nasze troski i niepokoje, radości i cierpienia, albowiem psalmista zapewnia nas dzisiaj, iż Bóg wysłuchuje błagań ubogiego. Eucharystia daje nam potrzebne siły do pokonywania trudów codzienności, do bycia miłośiernymi oraz mężnego wyznawania wiary. Otwórzmy nasze serca na słuchanie Słowa Bożego, abyśmy napelnieni jego mocą stawali się miłośiernymi wobec najbardziej potrzebujących.

MODLITWA POWSZECHNA:

Z wiarą przedstawmy miłośiernemu Bogu nasze prośby i wołania:

1. Módlmy się za wszystkich kapłanów, aby swoim życiem wierne naśladowali Chrystusa miłosiernego.
2. Módlmy się za instytucje dobroczynne w naszym kraju, aby z zapalem służyły drugiemu człowiekowi.
3. Módlmy się za zatwardziałych grzeszników, aby doświadczyli Bożego Miłosierdzia.

4. Módlmy się o nowe, liczne i święte powołania do kapłaństwa i życia konsekrowanego.
5. Módlmy się za nas obecnych na Eucharystii, abyśmy swoją wiarę wyrażali nie tylko słowem, ale przede wszystkim czynem.

Boże, Ojczy Wszechmogący, wysłuchaj naszego wołania, które z wiarą do Ciebie zanosimy. Przez Chrystusa, Pana naszego.

PROPOZYCJA HOMILETYCZNA:

Przywołujemy teraz kolejne dzieła miłosierdzia, o których opowiada ks. Zbigniew:

Chorych nawiedzać

Przez ostatnie 10 lat sporo czasu spędziłem na szpitalnych łóżkach i w operacyjnych salach. Przyznam, że mam ambiwalentne uczucia, co do tego uczynku miłosierdzia. Pewnie dlatego, że nie doświadczyłem głodu nawiedzin, a wręcz przeciwnie. Kolejne opowieści o tym, jak się czuję, w końcu streściłem w nieco sarkastycznym zdaniu: „Oczywiście, że dobrze, przecież jestem w szpitalu!”. Miałem też okazję doświadczyć, jak trudne to jest miejsce dla ludzi zdrowych. Pamiętam takie odwiedziny, w których dostrzegłem nie dający się ukryć przestrach. Szybko zatem zakończyłem spotkanie, nie chcąc wykorzystywać czyjejś życzliwości, ale i nadwrażliwości.

Jednak są takie odwiedziny, które są konieczne. Pierwszym winien być oczywiście kapelan szpitala. On, przez otrzymaną od Kościoła misję, ma szczególne moce, aby pomóc choremu, zwłaszcza temu, który w szpitalu jest po raz ostatni, przejść na drugą stronę życia. O skuteczności tej posługi niech świadczy opowiedziana przez jednego z kapelanów historia. Trzydziestoparoletni mężczyzna umierał na nowotwór, ale zdecydowanie odmawiał przystąpienia do sakramentu pojednania i przyjęcia namaszczenia chorych. Nie był ateistą. Szatan zamieszał w jego umyśle, wmawiając mu, że jego grzechy są nie do odpuszczenia. Chory tłumaczył: „Proszę księdza, wiele razy pielgrzymowałem na Jasną Górę. Wiele razy zostawałem na końcu grupy, aby podejść do kapłana i wyspowiadać się, ale coś mnie wstrzymywało. To przekonanie o wielkości moich grzechów. Dlatego nie będę się spowiadał”. Kapelan nie ustawał. Odwiedzał go w kolejne dni, aż wreszcie doczekał chwili, kiedy chory zgodził się na spotkanie z miłosiernym Ojcem. Przyjął namaszczenie chorych. I wtedy kapłan zapytał: „Czy pan wie, jaki jest dzisiaj dzień?”. Chory zaprzeczył: „Nie, proszę księdza, od wielu dni biorę morfinę, nie wiem, jaki dzisiaj jest dzień”. „To ja panu powiem: dzisiaj jest dzień 26 sierpnia, uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej. Jak pan widzi Maryja nie zapomniała o panu”.

Byłem też świadkiem troski o to żegnanie się chorego ze światem w przyjaźni z Bogiem, jaką ujawniła młoda lekarka. Odwiedzałem moją mamę w szpitalu. Obok żegnała się z życiem blisko stuletnia kobieta. Czuwały przy niej córki i wnuczka, którą,

jak się można było zorientować, bardzo kochała. Jednego z takich dni do córek podeszła młoda pani doktor i powiedziała: „Proszę się nie martwić, my ze swej strony zrobimy wszystko, aby mama odeszła spokojnie, bez bólu. Teraz pora, aby panie poprosiły kapelana, aby on uczynił swoją powinność wobec waszej mamy”. Kobiety postanowiły, że zrobią to od razu. Kiedy przyjechałem na drugi dzień, chorej nie było już na sali. Odeszła w pokoju, który zapewniła jej wiedza medyczna lekarzy, ale także, a może przede wszystkim, z pewnością przede wszystkim, posługa kapelana.

I jeszcze jedno wydarzenie: zbliżały się święta Bożego Narodzenia. W szpitalu umierał mężczyzna. Przy nim czuwała jego żona. Od wielu dni bezskutecznie namawiała go do pojednania się z Bogiem. Uporczywie odmawiał. Tego wieczoru siedziała na korytarzu, płacząc. Nadszedł kapelan i zapytał o powód płaczu. Wyjawiała mu źródło swojego smutku. „Niech pani się tu modli, ja pójdę do pani męża” – powiedział. Długo nie wychodził. Wreszcie wychylił się z sali i skinął na nią, aby weszła: „Już wszystko jest w porządku. Teraz wspólnie będziemy uczestniczyć w komunii świętej i namaszczeniu chorych”. W wigilię Bożego Narodzenia mężczyzna odszedł do Pana.

Odwiedzanie chorych jest ważne, jak sądzę, także z innego powodu. Bliscy, którzy przychodzą, doświadczają, powiedziałbym, większego bólu, aniżeli sam chory. On wie, co go boli, w miarę uświadamia sobie stan swojego zdrowia, ale nie jest w stanie przekazać tego tym, którzy stoją przy nim i kochając go, bardzo się boją. Ich myśli potęgują się w wyobrażeniach o gro-

zie choroby. Większość, jak sędzę, boi się, że to sytuacja już graniczna. Dlatego przykrym zjawiskiem ostatnich czasów jest pewna niedobra praktyka przywożenia do szpitala ludzi nie tyle chorych co zniedołężniałych z powodu wieku. Przykre, że te zachowania mnożą się właśnie w okresie świąt, przed sylwestrem. Domownicy chcą mieć komfort. Wtedy też nie mają ochoty odwiedzać tych, dzięki miłości których żyją i są tym, kim są – czasem bardzo dostatnio żyjącymi ludźmi.

Jezus podczas swojego pobytu na ziemi w sposób szczególny umiłował chorych. Gdyby prześledzić pod tym kontem wszystkie cztery ewangelie, to oni z pewnością stanowiliby zdecydowaną większość dotkniętych mocą Jezusowego uzdrowienia. Uczmy się przełamywać swoje opory. Nie trzeba się wstydzić, że boimy się szpitala, choroby. Święty Jan Paweł II w jednym z listów do chorych uczciwie przyznał się, że kiedy był młody, zdrowy, czuł się onieśmielony w spotkaniu z ludźmi chorymi, jakby wstydził się swojego zdrowia. Zmieniło się to, kiedy sam doświadczył krzyża cierpienia. To już nie byli obcy mu ludzie, już go nie zawstydzali, to byli jego bracia i siostry. Należy cieszyć się i modlić, dziękując Bogu, że tak wielu młodych ludzi chętnie, jako wolontariusze, spotyka się z różnego rodzaju przypadkami ludzkich niedomagań. Z pewnością wiele pożytku mają z tego chorzy, ale też i dojrzewają do odpowiedzialnego życia ci młodzi, którzy dotykają jego kruchości.

Umarłych pogrzebać

Przed kilku laty przeczytałem refleksję profesora Jana Miodka na ten właśnie temat. Przechodził ulicą obok cmentarza. Nagle usłyszał cichy dźwięk sygnaturki. Spojrzał w stronę kaplicy, z której wynoszono trumnę. Zmarłego odprowadzało kilka osób. Jak bardzo zmieniają się czasy – snuł swoją refleksję profesor. Wspominając czasy dzieciństwa, przywoływał obrazy wiejskich pogrzebów, które absorbowały całą społeczność. Dzisiaj tylko ten mdły dźwięk dzwonka i tych kilka osób. Za chwilę rozejdą się, wsiądą do tramwaju, usłyszą podobny dzwonek i życie wróci do zwyczajności. Uciekając przed śmiercią, świadomością o niemożności jej uniknięcia, człowiek ucieka od zmarłych. Już nawet język unika drapieżności staropolszczyzny. Coraz częściej „chowamy” zmarłych niż „grzebiemy”, i w tym słowie zawiera się spora część naszej mentalności.

Stary Testament ukazuje, jak ważna była cześć dla ludzi zmarłych. Największą karą, jaką mógł zastosować agresor, był zakaz grzebania zmarłych. Pięknie o tym piszą księgi Hioba i Tobiasza. Stary Tobiasz, pełniący wysoki urząd, na dworze króla-zaborcy, nocą, wbrew zakazowi, wymykał się z domu i chował zmarłych. Czasem znosił ich do domu, kiedy noc była za krótka, i dopełniał swojej powinności kolejnej nocy. Ktoś na niego doniósł. Utracił urząd, majątek. Podobnie zachowywał się Hiob. Rzeczywiście są to czasy odległe.

Kilka lat temu ukazała się książka Wojciecha Tochmana „Jakbyś kamień jadła”. To zbiór reportaży z Bośni. Autor towa-

rzyszył pracom identyfikacyjnym, prowadzonym przez polską patomorfolog. W wielkich halach zgromadzono ludzkie kości. Hale pełne były też ludzi, najczęściej kobiet, które z płaczem prosiły tę polską lekarkę, ateistkę, jak się deklarowała, aby odnalazła choć jedną kość ich męża, dziecka... Zapamiętałem szczególnie epizod z matką bośniackiej dziewczyny. Przed wojną dziewczyna zapoznana się z chłopakiem Serbem. Wszystko było normalnie do wybuchu wojny. Któregoś dnia przyszedł z kilkoma innymi i zabił ją. Matka tej dziewczyny miała tylko jedno pragnienie: odnaleźć i pogrzebać jej ciało, choćby częśćką kości. Muzułmanka wierzyła, że dopóki nie pogrzebie się ciało, zmarły nie znajdzie spokoju. Udało się w tym przypadku. Kiedy grzebali szczątki, kobieta powtarzała: „Jesteś już szczęśliwa, nie mogę płakać. On nie może zobaczyć mnie płaczącej”. Myślała o swoim niedoszłym zięciu.

Chrześcijanie, uznając fakt, że człowiek jest istotą cielesną i duchową, zobowiązani są do troski o pogrzebanie ciała, ale także o spokój wieczny dla duszy. Wyprowadziliśmy ciała z rodzinnych domów do cmentarnych kaplic. I to zrozumiałe. Czasy się zmieniają i nie ma w tym nic złego. Jeszcze kilka lat temu myślałem, że ta forma pożegnania ze zmarłym, zwłaszcza na wsiach, nie bardzo się przyjmie. Z błędu wyprowadziła mnie moja mama, kiedy wracaliśmy z różańca z kaplicy cmentarnej, po śmierci jej swatowej. Powiedziała: „Zobacz, jaki to dobry pomysł. Jest dużo miejsca, pobożnie, można się zamyśleć, pomodlić. Sama bym tak chciała, gdyby u nas była kaplica”. Zatem dobrze, że są takie miejsca, bo, przynajmniej, my, starsi, że te dawne modlitwy przy zwło-

kach w rodzinnych domach nie były szczytem pobożności. Tuż obok, w sieniach mężczyźni grali w karty i nie było to budujące, a przy tym było udręczeniem dla domowników. Ciągłe musimy pamiętać o sakralnym szacunku dla ciała ludzkiego, które jest świątynią Ducha. Odnowione zostanie niejako zwrócone temu Duchowi.

Niepokojącym zjawiskiem, zwłaszcza w miastach, jest marginalizowanie śmierci, ograniczanie jej rozumienia tylko do wymiaru ciała. Ranne Msze św. za zmarłego gromadzą niewiele osób. Nieliczni też przystępują do komunii świętej. Kiedy zaś na cmentarzu odprowadza się trumnę do grobu, okazuje się że zmarły miał wielu znajomych, współpracowników. Idziemy za tą trumną, niosąc wiązanki kwiatów, które, co symptomatyczne, napisami wołają, że to już koniec. Już kiedyś o tym pisałem: „ostatnie pożegnanie”. To nieprawda. Powinno się pisać na tych wiązankach „do zobaczenia”. Może byłaby to jakaś akcja ewangelizacyjna, gdybyśmy zorganizowali sobie tak ten dzień, aby móc być obecnym także i na Mszy św., ofiarować za tego zmarłego komunię świętą. Każda forma uzależniona jest oczywiście od nas samych. Można obserwować liczne pogrzeby, kroczące wiejskimi drogami, na których modli się tylko ksiądz, organista i paru najbliższych. Inni idą, rozmawiają, wspominają być może. Może i to jest jakaś modlitwa.

Musimy się pilnować, żeby nie czynić tego pogrzebania w sposób byle jaki, szybki. Pogrzebać zmarłych. Kiedyś przyjdzie taki dzień, kiedy i nas trzeba będzie pogrzebać. Parafrazu-

jąc znane słowa: „Kiedy się rodziłeś, wszyscy się cieszyli, a ty płakałeś. Żyj tak, aby po twojej śmierci wszyscy płakali, a ty byś był szczęśliwy”, czynmy to pogrzebanie w sposób, w jaki chcielibyśmy być sami kiedyś pogrzebani.



PIĄTEK 8 IV 2016

II TYGODNIA OKRESU WIELKANOCNEGO

WPROWADZENIE DO LITURGII MSZY ŚWIĘTEJ:

Dobra Nowina, że Jezus żyje, przeszedł przez mękę, śmierć i zmartwychwstał dla naszego zbawienia, gromadzi nas na słuchaniu Słowa i Łamaniu Chleba. Ten kerygmat miłosierdzia głosili Apostołowie, za co byli sądzeni i znieważani, a jednocześnie było to dla nich powodem do chluby. Eucharystia jest czasem doświadczenia żywego Boga, który jest nam bliski, któremu możemy oddać nasze lęki, słabości i to, co nas przygniata. To, co ofiarujemy Panu Jezusowi nie musi być wielkie, ale powinno płynąć ze szczerego serca, jak owe ewangeliczne pięć chlebów i dwie ryby. Warunek jest jeden. Mamy stanąć przed Jezusem w postawie dziecka. Niech zatem nasze uczestnictwo w tej Mszy św. będzie całkowitym zawierzeniem naszego życia miłosierdziu Bożemu.

Z ufnością w niezgłębione miłosierdzie Boże przedstawmy nasze prośby:

1. Módlmy się za papieża, biskupów i kapłanów, aby nieustrudzenie głosili światu Dobrą Nowinę o zbawieniu.
2. Módlmy się za prześladowanych za wiarę, aby swoją postawą miłości i przebaczenia ukazywali oblicze Miłosiernego Ojca.
3. Módlmy się za głodujących, aby nigdy nie brakowało tych, którzy będą świadczyć im miłosierdzie.

4. Módlmy się za konających, zwłaszcza konających w grzechach śmiertelnych, aby nie zwątpili w nieskończone Miłosierdzie Boże.
5. Módlmy się za zmarłych, aby po trudzie doczesnego życia od Miłosiernego Pana otrzymali niewiednący wieniec chwały.
6. Módlmy się za nas samych zgromadzonych na tej Eucharystii, abyśmy głosili miłosierdzie słowem i czynem.

Boże, Ojczy miłosierdzia, wysłuchaj naszego wołania, które do Ciebie zanosimy i obdarz nas swoim pokojem. Przez Chrystusa, Pana naszego.

PROPOZYCJA HOMILETYCZNA:

Pochylamy się podczas Tygodnia Miłosierdzia wraz z ks. Zbigniewem nad powinnością chrześcijańską dobrego czynu:

Wątpiącym dobrze radzić

Nie jest to rzecz łatwa – wątpiący mają przekonanie, że to oni mają rację. Dlatego wiele jest osób – naszych dzieci przyjaciół – które uważają że to, w co oni wierzą lub nie wierzą, jest sensownym życiem. Więcej – czasem kierują do nas słowa agresji, określają nas mianem talibów chrześcijańskich. A jednak nie należy ustawać.

Chciałbym dzisiaj zacytować właśnie to „radzenie wątpiącym” w stosunku do Jacquesa Fescha. Sam po nawróceniu tak określił swój stan ducha: „Duch Pański pochwycił mnie i zagar-

nał”. To nie był wątpiący człowiek. To był zabójca. 24 lutego 1954 r. zamordował policjanta. Został skazany na karę śmierci. W tym czasie miał już żonę i dziecko. Na drodze jego zaciętości stanęło trzech ludzi. Jego matka, adwokat Paul Baudet i kapelan więzienia ks. Jan Devoyot. Początkowo nie było łatwo. Jacques odpowiadał „Nie mam wiary, to nie ma sensu”. W jego sercu trwała walka. Miotał oskarżenia wobec swoich bliskich, obarczając ich winą za to, co się stało. Po siedmiu latach, kiedy zmagął się ze sobą, zgodził się na odwiedziny księdza Devoyot, który przychodził do niego prawie codziennie. Stały się one okazją do rozmów i wymiany opinii na temat lektur religijnych, dostarczanych mu przez więziennego kapelana. O religii rozmawiał także często ze swoim głęboko wierzącym adwokatem. Lektury przysyłała mu również jego matka. W jednym z przygotowanych przez nią pakietów znalazła się mała książeczka o objawieniach fatimskich. Jacques przeczytał ją wiele razy. Natchnęła go ona myślą o ofiarowaniu swojego życia jako zadośćuczynienie za grzechy ludzi. To wtedy właśnie zaczął odłamywać różaniec, a niepozorna książeczka zapoczątkowała powrót jego wiary. W czerwcu 1955 r. tak opisywał swoje pierwsze religijne doświadczenia: „W miesiącach więzienia, nieustannie pobudzany przez mojego adwokata, próbowałem uwierzyć. Stopniowo doszedłem do zrewidowania moich poglądów. Straciłem pewność, że Bóg nie istnieje, stawałem się chłonny (...). Po roku więzienia doznałem bardzo bolesnego przeżycia emocjonalnego, które sprawiło mi dużo cierpienia i nagle, w ciągu kilku chwil, posiadałem wiarę, absolutną pewność”. Tuż przed śmiercią, podczas widzeń prosił żonę, by wraz

z córką prowadziły pobożne życie, nie zaniedbując codziennej Mszy św. i nauki religii.

Może to autentyczne wydarzenie pobudzi w nas determinację i wolę, aby nie zrażać się agresywnymi zachowaniami tych, na których nam zależy i którym chcemy prowadzić do Pana Boga. Pan Jezus staje się dla nas wzorem, kiedy to nocną porą przyjmuje Nikodema, którego szarpia wątpliwości, czy można urodzić się na nowo. Nie wiadomo, czy ta noc była jedna, czy Nikodem przychodził jeszcze kilka razy. Dość, że efektem była jego odważna obecność pod krzyżem i spełnienie powinności wobec Jezusa przy grzebaniu jego ciała. Kiedy czytamy Biblię, możemy napotkać wiele takich historii. Jedna z nich pokazuje nam kierunek, w jakim powinniśmy iść, odnosząc się do ludzi zagubionych. Oto Mateusz celnik. Wszystkie ewangelie określają go mianem Lewi. Jedynie ewangelia Mateusza zawiera jego prawdziwe imię – Mateusz. Jezus spojrzał na Mateusza nie jako na pogardzanego człowieka, który grzeszył okradaniem swoich ziomków. Zobaczył w nim pokłady dobra, o których wiedział, że w którymś momencie się wyzwolą. Wyciągając rękę, jak na obrazie Caravaggia, powiedział: „Pójdź za mną”. To Mateusz potem w swojej ewangelii napisał przypowieść o perle i skarbie. Zazwyczaj rozumiemy ją w ten sposób, że to jakiś człowiek znalazł pole, kupił je i stał się bogaty. Niektórzy bibliści komentują ten tekst, tłumacząc, że to Jezus na polu znalazł perlę i skarb, i postanowił sprzedać wszystko, nawet swoje życie, aby odzyskać te drogie rzeczy. Tymi skarbami jesteśmy my, ale także z pewnością i ci, którzy są jesz-

cze dzisiaj daleko od Boga. Ufajmy, że Jezus wykupi to pole, a my pomożmy Mu, aby to stało się możliwe.

Nieumiejętnych pouczać

Klasycznym tekstem, niejako uzasadniającym ten dar miłosierdzia dla drugich, są słowa z wierszy 8 rozdziału Dziejów Apostolskich: „Czy rozumiesz, co czytasz? – zapytał Filip urzędnika, który czytał proroka Izajasza. Ten zaś mu odpowiedział: Jakże mogę roznieść, jeśli mi nikt nie wyjaśni”. Zdaje się to takie odległe, że aż jakby nieaktualne. Dlatego spróbujemy spojrzeć na to wydarzenie z nieco bliższego dystansu. O tym wydarzeniu opowiadał ks. biskup Stanisław Jamrozek i zapadło mi w pamięć, chociaż nie wiem, czy przytoczę je dokładnie. Podczas wizytacji kanonicznej ks. Biskup odwiedził też szkołę, w której spotkał się z dziećmi. Mówili na początek modlitwę „Zdrowaś Maryjo” i ks. Biskup zapytał dzieci:

-Dzieci, a wiecie, kto to jest niewiasta?

Okazało się, że żadne dziecko w klasie nie rozumiało tego słowa. Z pewnością był to skutek nieumiejętności i braku troski ze strony starszych, aby ją usunąć.

Tutaj należałoby pewnie postawić pytanie nam samym, czy w sposób właściwy rozumiemy rolę rozumu w rozwoju naszej duchowości. Św. Jan Paweł II w encyklice „Fides et Ratio” bardzo podkreślał ten problem, stwierdzając: „Złudne jest mniemanie, że wiara może silniej oddziaływać na słaby rozum. Przeciwnie, jest wówczas narażona na poważne niebezpieczeństwo, może bo-

wiem zostać sprowadzona do poziomu mitu lub przesądu”. Doprowadzenie ludzi do odkrycia własnej zdolności poznania prawdy uznał św. Jan Paweł II za najpilniejsze zadanie współczesnych czasów.

Pierwszym miejscem realizowania tego warunku miłosierdzia wobec duszy jest niewątpliwie dom rodzinny. Ojciec i matka – kapłani domowego ogniska – najszybciej mogą odkryć intelektualne potrzeby dziecka w sferze wiary i próbować zabezpieczyć ich realizację. Może tym najbardziej minimalnym wysiłkiem będzie wspólne z dzieckiem pochylenie się nad podręcznikiem do religii. Kiedy wytworzy się taki zwyczaj, dziecko rosnąc będzie odkrywać swoją „nieświadomość” przed rodzicami. Niewykluczone, że w pewnym momencie rodzice razem z dziećmi będą wspólnie zaradzać swoim „nieuświadomieniom”.

Podczas jednej z homilii kaznodzieja przytoczył wydarzenie z życia Marty Robin. Do tej mistyczki przyszli rodzice ze swoim małym dzieckiem, z prośbą o modlitwę. W trakcie rozmowy padło słowo o komunii świętej i wtedy dziecko włączyło się do rozmowy tymi słowami:

- Nie mogę sobie wyobrazić, jak Pan Bóg może się zmieścić w małym opłatku.

Rodzice zmieszali się na słowa dziecka, ale Marta spokojnie podjęła dialog.

- Kto stworzył ten świat, kto stworzył twoich rodziców, ciebie, mnie?

Na wszystkie pytania dziewczynka odpowiedziała: „Pan Bóg”.

- Widzisz więc – spuentowała mistyczka – czyż taki potężny Bóg nie może sprawić, że zmieści się w małym opłatku?

- No chyba może.

Wiem, że to może naiwny przykład, ale bardziej chodzi w nim o ukazanie roli wspólnoty w realizowaniu tego uczynku. Myślę nie tylko o rodzinie, ale o różnych rodzajach wspólnot. Szczególną modlitwą należałoby otoczyć tych członków różnych wspólnot, którzy zostali szczególnie obdarowani, wykorzystują jednak ten dar dla fałszowania rzeczywistości, czyli potęgują liczbę nieświadomych.



SOBOTA 9 IV 2016

II TYGODNIA OKRESU WIELKANOCNEGO

WPROWADZENIE DO LITURGII MSZY ŚWIĘTEJ:

Trwając w paschalnej radości gromadzimy się na Eucharystii, aby na nowo odkrywać wielkie dzieła Bożej Miłości. Przychodzimy do Chrystusa, aby odnaleźć ukojenie i doświadczyć Jego miłosierdzia. Często jak Apostołowie znajdujemy się w ciemnościach i nie wiemy co czynić. Z pomocą i wsparciem przychodzi nam sam Pan Jezus, który kieruje do nas słowa pełne nadziei: „To Ja Jestem, nie bójcie się”. Niech ta Msza święta będzie dla nas szczególnym spotkaniem z Chrystusem Zmartwychwstałym, który pragnie uciszyć każdą burzę naszego życia.

MODLITWA POWSZECHNA:

Do Boga, bogatego w miłosierdzie, z wiarą zanieśmy nasze pokorne prośby.

1. Módlmy się za Papieża Franciszka, biskupów, kapłanów i diakonów, aby nie ustawali w gorliwym głoszeniu Bożego Miłosierdzia.
2. Módlmy się za rządzącymi państwami, aby w swoich decyzjach pamiętali o losie najuboższych.
3. Módlmy się za przeżywających trudności w wierze, aby Chrystus był podporą na drogach ich życia.

4. Módlmy się za tych, którzy pełnią dzieła miłosierdzia, aby napełnieni Duchem Miłości potrafili nieść wszystkim nadzieję.
5. Módlmy się za zmarłych, aby Miłosierny Bóg otworzył im bramy nieba.
6. Módlmy się za nas, zgromadzonych przy Stole Słowa i Chleba eucharystycznego, abyśmy posileni Niebiańskim Pokarmem, nieśli nadzieję naszym bliźnim.

Wszechmogący Boże, z ufnością składamy Tobie nasze modlitwy. Daj nam hojnie zaczerpnąć darów Twojego Miłosierdzia. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

PROPOZYCJA HOMILETYCZNA:

Na zakończenie Tygodnia Miłosierdzia wróćmy jeszcze w rozważaniach do jednego z uczynków:

Grzeszących upominać

To chyba najtrudniejszy uczynek z katalogu tych czternaśtu. Trudność wynika ze skomplikowanej naszej natury. Z jednej strony chętnie mówimy o naszych słabościach, czasem popadamy w quasi-pokorę, która wyraża się takimi zwrotami jak „nie jestem tego godzien”, „nie potrafię”, „nie marzyłem o tym” itp. Z drugiej strony głęboko okopujemy się w poczucie krzywdy, obrażamy się, kiedy to samo powie o nas ktoś inny. Dlatego Pan Jezus wytycza drogę braterskiego upomnienia: „Gdy brat twój

zgrzeszy, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi! A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik!”. Myślę, że to wskazanie Jezusa realizowane jest w stopniu znikomym. W tym Roku Miłosierdzia winniśmy się, licząc na miłosierdzie dla siebie, zapytać o odwagę, odwagę czterech oczu i przeprosić za to rzekome zatroskanie, wyrażające się „gadatliwością” wobec Kościoła. Sprawa generalnie jest trudna, dlatego chciałbym to pozostawić refleksji Czytelnika.

Z czasów mojego dzieciństwa pamiętam misję, w czasie których zakupiłem książeczkę „Kwiat eucharystyczny”, która stała się moim „brewiarzem”. Odmawiałem z niej także modlitwy przed komunią i po komunii. Nie pamiętam już czyjego autorstwa była ta modlitwa, która głęboko wryła się w moje serce, a zwłaszcza te jej słowa, które mówiły: „Obym raczej umarł, niż miał zgrzeszyć”. Nie mogłem się z tymi słowami uładzić jako dziecko. Trwają one we mnie do dziś. Ale już trochę rozumiem, resztę staram się zminimalizować, wmawiając sobie, że to nie tak, nie tak dosłownie. Jedno z pewnością mogę powiedzieć: to był dla mnie uczynek upominania grzeszników.

Drugie wydarzenie, które chciałbym przytoczyć bez oceniania, to pewien epizod z życia Aleksandra Wata, opisany przez jego żonę Olę Watową. Pisarz cierpiał na uporczywy ból głowy. Niektórzy uważają, że to był decydujący powód jego samobójstwa.

Na drodze poszukiwania leku na tę dolegliwość stanął także św. ojciec Pio. Wat, mimo że nie był praktykującym katolikiem, zdecydował się na to spotkanie i na spowiedź. Spotkanie z mistykiem trwało długo. Watt wyszedł z niego bardzo zdenerwowany. Na pytający wzrok żony wyjaśnił: „Nie otrzymałem rozgrzeszenia, kazał mi przyjść jeszcze raz jutro!”. Zdenerwowany zakończył swoją wypowiedź kilku niewybrednymi określeniami świętego. I wtedy, jak zanotowała pani Watowa, rozległ się grzmot i oboje poculi zapach siarki. Watt nie poszedł już na to kolejne spotkanie. Wrócili z żoną do Stanów, a tydzień później pisarz odebrał sobie życie.

Dziś wydaje się, że grzesznik nie jest w stanie udźwignąć tak ekstremalnych napomnień. Topnieją zatem wymagania, gdy chodzi o zadawane pokuty. Odnosi się wrażenie, że spowiednicy przepełnieni są lękiem, aby nie zniechęcić penitenta. I tak się wspólnie chyba zapętlamy. Rezygnując z pewnej maksymalizacji wysiłków w kwestii naszego zadośćuczynienia, sprawiamy, że krzyż Chrystusa staje się coraz cięższy. Uchwyciliśmy się idei miłosierdzia jako panaceum na wszystko. Na nasze grzeszenie, ale także i na naszą rezygnację z wysiłków, do których jesteśmy zdolni, aby na to miłosierdzie zasłużyć. Na potwierdzenie, że człowiek potrzebuje czasem, a nawet często, trudnej prawdy o sobie, pragnę przytoczyć historię opowiedzianą mi przez dziś już męża i ojca. Opowiadał: „Jako studenci zamieszkaliśmy z moją żoną razem, jeszcze przed ślubem. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia i szukałem okazji do spowiedzi. Wskazano mi kościół,

w którym o rozgrzeszenie, nawet w mojej sytuacji, było łatwo. Rzeczywiście tak się stało. Mijał czas, nasza sytuacja nie ulegała zmianie. Zbliżały się kolejne święta. Poszedłem tym samym tropem. Otrzymałem rozgrzeszenie, wróciłem do domu, ale w kościele jakiś wewnętrzny głos natarczywie zaczął odzywać się do mnie z przesłaniem, że to, co robię, nie jest uczciwe. Było to tak silne, że nie podszedłem do komunii świętej. Doczekałem w tym stanie naszego ślubu i kiedy wówczas przyjmowałem Eucharystię, zrozumiałem różnicę ‘jakości’ w porównaniu z tamtą z Bożego Narodzenia”.

Jest w człowieku owy, jak to się w teologii nazywa, *sensus Ecclesiae*, mówiąc prościej, intuicja wiary, której zagraża odwrócenie przez różne formy laksyzmu, czyli lekceważenia zasad, zarówno ze strony tych, którzy te czyny popełniają, jak i tych, którzy winni im postawić tamę. Kończąc, tym pierwszym i tym drugim pragnę zadedykować słowa z listu do Hebrajczyków: „wszelkie karcenie na razie nie wydaje się radosne, ale smutne. Potem jednak przynosi tym, którzy go doświadczyli, błogi plon sprawiedliwości”. Pozostawiam te myśli do osobistej refleksji Czytelników. Wydaje się, że siła, odwaga napominania rodzi się i rośnie w kołysce miłości.



72. TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA  3-9.IV.2016



MIŁOSIERNI

jak
OJCIEC

72. TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA  3-9.IV.2016



ISBN 978-83-62548-45-3

Wydawca:
FUNDACJA PRO CARITATE